Nakład 1200 egzemplarzy. NUMER POJEDYNCZY 30 GROSZY.
ROK II. 15 LUTEGO 1931 R. NR 6.



ORGAN MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

Prenumerata: 1 zł kwartalnie, 2 zł. półrocznie, 4 zł. rocznie.
Wydawca: Kółko Historyczne uczniów II-go Państwowego Gimnazjum w Tarnowie.

CENY OGŁOSZEŃ: Strona 40 zł. ½ strony 20 zł., drobne 1·50 zł.
Adres Redakcji i Administracji: Tarnów. II. Gimnazjum. — Redakcja przyjmuje w soboty od 4-6 po południu w II Gimnazjum Ip. — Rękopisów nie zwraca się.

Do Czytelników.

Rolnik, rzucając ziarno w ziemię, czeka przez czas dłuższy niecierpliwie na plon, jaki to ziarno wyda.

Myśl o wydawaniu czasopisma młodzieży jest takiem ziarnem rzuconem do gleby, do serc młodych. Zależnie od serc młodzieży plon będzie obfity i bogaty lub marny i skromny. A plon ten bogaty powinien być, wszak ziarno rzucone zostało do serc młodych i pełnych zapału, do serc młodzieży polskiej.

A jakiż to ma być plon?

Dużo już mówiliśmy o tem. Wszak czasopismo, które ma być odzwierciedleniem duszy młodego pokolenia, musi zawierać w sobie wszystko to, co specjalnie interesuje młodzież, co młodzieży przedewszystkiem potrzebne, a więc: radość życia i chęć pracy.

Właściwie i radość życia i praca łączą się z sobą, bo gdy ktoś odczuwa piękno życia, to pobudzony przez nie, rwie się do pracy czy to publicznej, społecznej, czy nad samym sobą, by wciąż być lepszym i lepiej przejść przez życie, by za piękno życia dać innym coś z siebie. „Nasze Życie" ma być naszym przyjacielem, któremu powierzacie swe tajemnice i nadzieje, a który za to przynosi Wam siły do działania, który jest odbiciem Waszej duszy.

Ażeby Wam dać możność częstszego obcowania z tym Waszym przyjacielem, „Nasze Życie" wychodzić będzie co dwa tygodnie, a nie, jak dotychczas, co miesiąc. Znak to, że coraz więcej przyjaciół zyskuje sobie czasopismo. Ale od Was zależy, czy dwutygodnik znajdzie powodzenie, czy się utrzyma.

Może zbyt wielkim wyda się Wam nowy wydatek na kupno gazetki, ale czyż nie lepiej obrócić tę drobną sumkę na cel szlachetny i pożyteczny, niż na jakieś zbyteczne przyjemności. Nie kończy się praca z chwilą osiągnięcia pewnego poziomu, ale trzeba wciąż nowych wysiłków, aby dojść aż na szczyt.

Nie koniec na tem, że nasze pismo osiągnęło już swój najbliższy i pierwszy cel: nie! Dążyć trzeba wytrwale coraz wyżej je podnosić i by miało coraz szersze horyzonty.

W Was leży ta siła, która je podnosić będzie coraz wyżej. Więc nie zawiedzcie pokładanych w Was nadziei!

Z. Kolbuszówna, sem. I. Tarnów.

KOMUNIKAT.

Do komitetu redakcyjnego przybyli następujący członkowie: koleżanki Kolbuszówna i Gryszówna, Seminarjum I., kol. Ciochoniówna i kol. Król Szkoła Handlowa, oraz kol. Knotówna ze Szkoły Handlowej. **Redakcja.**

Kilka słów mocnych i kilka serdecznych.

Byłem na Waszem pierwszem posiedzeniu. Zebranie młodzieży, jak wiele innych. Czyta się, rozmawia żywo, wszyscy ożywieni, niektórzy wpadają w podniecenie, pojawiają się wypieki na policzkach. O cóż to chodzi? O czem radzicie? Czy nie o czem złem? O czem takiem, czego szkoła zabrania?

Ale nie, nie! To jakaś konspiracyjna praca. Jak ongiś Wasi poprzednicy-koledzy schodzili się na potajemne posiedzenia, by uzupełniać swe wiadomości o Polsce, których wzbraniały władze zaborcze. Zapewne to coś takiego, bo słychać słowa mocne:

„Czy kolega bierze na siebie ten dział“? „Kolegę X należy wykluczyć z naszego grona, tu miejsce jest tylko dla tych, którzy pracują“. „Kolega ponosi całą odpowiedzialność“. „Naszą wolę trzeba umieć narzucić innym“! „Ta praca jest dla ciebie za trudna“. „Proszę pamiętać, że praca nasza nie powinna nas odwodzić od naszych zwykłych obowiązków“. „Następne posiedzenie we wtorek...“

Tak, to jakaś konspiracyjna sprawa. Padają mocne słowa zapewne o jakiejś pracy, której Wam ktoś wzbrania...

O nie! nie wzbrania nikt! Dziś chwila jest taka, że wszyscy żyją pod hasłem pracy, nikt jej nie lekceważy.

Ale Wy, Was kilkoro dziewcząt i chłopców zrozumieliście to hasło najlepiej. Chcecie zdwoić Wasze wysiłki, by przykładem pociągnąć innych za sobą. Wcielacie w czyn świętą zasadę: na czoło niechaj ten tylko wysuwa się, kto wszystkie swe siły poświęcić chce, a umie pracować dla siebie i dla drugich.

Szczęść Wam Boże, młodzi bohaterowie! Niech Wam przewodzą aforyzmy Wasze — te mocne słowa, wypowiedziane dorywczo na pierwszem Waszem zebraniu. Wy czujecie je lepiej od nas Waszych wychowawców, my chcielibyśmy je utrwalić przy Was, bo je rozumiemy.

Wykluczajcie ze swego najszerszego grona i tych, „którzy nie pracują“ i tych, „którzy wątpią“ i tych, „którzy staną Waszej pracy na przeszkodzie“. Obojętni z pewnością pójdą za Wami. A kiedyś pójdą wszyscy! Dziś tak trzeba. Szczęść Boże! **St. Zając.**

O teatr międzyszkolny.

Już zeszłego roku, w tym samym czasie, gdy powstała myśl założenia pisma szkolnego, powstał też projekt stworzenia międzyszkolnego teatru.

W listopadzie zwróciliśmy się do p. prof. Wróblewskiego z prośbą o zrealizowanie tego projektu. P. Wróblewski oświadczył, że może to nastąpić dopiero po powzięciu uchwały przez Międzyszkolną Radę Pedagogiczną, t. j. p. dyrektorów wszystkich zakładów i obiecał, że podda plan międzyszkolnego teatru Międzyszkolnej Radzie Pedagogicznej pod rozwagę.

Przez listopad i grudzień nie mogła się M. Rada Ped. tem zająć z powodu innych ważnych czynności. Dopiero 17 stycznia za jej inicjatywą zebrali się p. profesorowie poloniści wszystkich zakładów tarnowskich szkół średnich i w zasadzie zgodzili się na założenie międzyszkolnego teatru, w którymby odgrywali w przedstawieniach wypróbowani uczniowie wszystkich zakładów. Teoretycznej nauki występów scenicznych nauczaliby zawodowi aktowie, przez M. Radę Ped. zaangażowani.

Uczniowie powinni stworzyć w każdym zakładzie towarzystwo miłośników sceny, złożone z różnych sekcyj, jak aktorskiej, muzycznej, dekoracyjnej, operacyjnej, reklamowej itp. Musiałaby powstać też wspólna kasa i muszą być upatrzone lokale, gdzie poszczególne sekcje będą pracować.

Aby ten plan zrealizować, wybrali p. profesorowie poloniści międzyszkolną komisję teatralną, która ma się zająć szczegółowem i ogólnem zrealizowaniem planu teatru. W skład tej komisji weszli pp. Jarosz, Gorzejowski, Wróblewski, Ryś i Bajorkówna, którzy dotąd z prawdziwem poświęceniem zajmowali się organizowaniem przedstawień ze strony poszczególnych zakładów.

Nam uczniom nie pozostaje więc nic innego, jak tylko porozumieć się ze sobą i w każdym zakładzie stworzyć towarzystwo miłośników sceny, wedle powyższego projektu, i w jak najbliższym czasie dać wspólny występ, któryby zaimponował wszystkim kolegom i całemu miastu.

Wnioskodawcy, którzy prosili p. Wróblewskiego o obmyślenie planu teatru, projektują na pierwszy występ odegranie „Zemsty“ Fredry, jako sztuki, która interesuje wszystkich uczniów, a zainteresuje napewne i starszą publiczność.

Tam, gdzie Rosja zwichnęła nogę.

„Z sercem radosnem, skrą w oku,
Przejdziemy wszystkie zakątki,
To obowiązek nas woła,
By poznać kraju pamiątki".

Niedaleko na południe od „Małego Krakowa" spotykamy miasto o dziwnej nazwie — Gorlice.

Nazwa miasta zdradza pochodzenie i założenie tegoż przez Niemców ze Śląska (Goerlitz — miasto na Śląsku). Gorlice, otoczone zewsząd pagórkami pokrytemi lasami szpilkowcemi, zwłaszcza od strony południowej, wyglądają nadzwyczaj malowniczo, czarownie...

Gorlice, młodsze zapewne od Biecza, nie mają tak świetnej przeszłości dziejowej jak Biecz, ale mają pewien powab, są dzisiaj ważne i będą jeszcze ważniejsze, kiedy przyjdzie do skutku projekt budowy kolei żelaznej z Gorlic do Krynicy.

Miasta mniej ważne dla Polski i kultury ojczystej są opiewane i opisywane, to chyba i mnie wolno będzie opisać Gorlice, chociażby tylko ze względu na ich ważną rolę, jaką odegrały w czasie wojny światowej w roku 1915, kiedy zostały złamane główne siły rosyjskie przez wojska koalicyjne pod murami tego miasta.

Może i Gorlice kryły w swoim wnętrzu jakieś zabytki, ale to wszystko zostało zniszczone przez pożar, jaki nawiedził w r. 1874 Gorlice. Wtedy to zginęły bezpowrotnie wszystkie dokumenty magistrackie i sądowe, wtedy także spłonął starożytny kościół. Pożar miasta był połączony z wielką wichurą, co uniemożliwiło jakikolwiek ratunek.

Mienie mieszczan zostało także spalone, ludność miasta pozbawiona wszelkich środków żywności, została zdziesiątkowana przez „morowe powietrze".

Jeden tylko, co nie uległ pożarowi, to wizerunek Chrystusa w więzieniu; pozostał on niejako dla pocieszenia zdesperowanej ludności mieszczańskiej.

Z czasem, kiedy „morowe powietrze" dziesiątkowało ludność, jest połączona uroczystość „Maryjek", do dzisiaj w mieście uroczyście obchodzona.

Zabytek jeden jeszcze, który jakby igraszką losu uniknął doszczętnego spalenia, to zbór arjański; dziś już tylko nagie mury sterczą nad miastem na górze, a sterczą majestatycznie, jak zamek Horeszków w Soplicowie.

Ma też ów zbór swoich czcicieli nie w Gerwazym, lecz w studenterji, która w godzinach przedpołudniowych zamiast „w szkole siedzieć i nad książką głowę biedzić", zbiera się licznie dla zaczerpnięcia „świeżego powietrza" i rozmiłowania się w przeszłości!...

Odwiedzanie takie samotnego zboru kończy się czasem mniej poetycznie, kiedy biedne, wytrzeszczone oczy studenta obaczą twarz marsową z długiemi wąsiskami, wtedy przelęknione usta szepcą: „Picolo" „cicho sza"...

Podumaliśmy nad zborem szlachetnych Arjan, więc idźmy dalej...

Kiedy nasi ojcowie jęczeli, jak duchy potępieńcze pod zaborem Austrjaków, Gorlice rozwijały się nader pomyślnie, zyskały sobie nawet nader szumną nazwę „Gdańska".

Słynęły wtedy Gorlice z produkcji płócien lnianych, które w mieście, jako też w niektórych wioskach, zwłaszcza ruskich (a trzeba wiedzieć, że do powiatu gorlickiego należy aż 13 parafij ruskich), były na blichach bielone i wysyłane zagranicę. Rozrost przemysłu bawełnianego na skutek niskich cen zabił tę gałąź przemysłu.

Jako okolica górzysta, dostarcza w wielkiej ilości bydła i zboża.

Na południe i zachód od Goric wydobywano już od dawien dawna olej skalny, tutaj zwany ropą.

W czasie wielkiej wojny światowej Gorlice ucierpiały bardzo. Wszystkie zabudowania, jakoteż nowo wybudowany kościół i gmach państw. gimnazjum zostały zbombardowane. Po wojnie miasto powoli systematycznie zaczęło się odbudowywać; coraz to trudniej zobaczyć zwaliska domów, a miasto zaczyna tętnić nowem życiem.

— — — — — — — — —

Znów długim korowodem ściągają z gór zmarznięci „gazdowie", wioząc pojedynczymi kudłatymi konikami małe furki drzewa, aby je w mieście sprzedać, popić „kropelkę" i kupić dla dzieciaków „kukiełku".

A. Rutana, II. gimnazjum.

Komunikat.

Redakcja „Naszego Życia" ma zamiar uczcić uroczyście 100-lecie bitwy pod Grochowem porankiem z bardzo urozmaiconym programem w dniu 22 lutego b. r. po nabożeństwie szkolnem. W tym celu odniosła się do M. R. P. o zezwolenie na urządzenie tego poranku. W razie uzyskania zezwolenia, zostaną wszystkie szkoły w stosownym czasie zawiadomione. W poranku tym ma wziąć udział słynna orkiestra uczniów z Dębicy.

Piękno i potęga liczby.

Oto jeden z tak licznych ustępów, jakie Augustyn poświęcił w dziełach swych **pochwale liczby**, z której królestwem obcował zawsze, gdy wznosił się myślą z całą mocą i skupieniem ku rzeczom niematerjalnym i niezmiennym; grały mu wówczas, według jego zeznań, w duszy całe psalmodje liczb.

„Podziwiaj niebo, ziemię, morze, wszystko, co błyszczy tam w górze, wszystko, co pełza tu po ziemi, wszystko, co lata lub pływa; wszystko ma swą formę, ponieważ we wszystkiem jest liczba. Odejmij liczbę, a nic nie pozostanie. Skąd pochodzą rzeczy wszystkie? Od Tego, który jest twórcą liczby. Rzeczy te posiadają byt na tyle, na ile jest w nich liczba. Ludzie, którzy pracują nad formami materjalnemi, wkładają liczbę w sztukę i w każde swe dzieło. Co porusza ręką artysty? Liczba. Przypatrz się piękności cielesnej, to liczba w przestrzeni; przypatrz się piękności ruchu, to liczba czasu. Pogrąż się w głębokich studjach nad sztuką, odszukaj w niej czas i przestrzeń, one wymkną ci się, a jednak tkwi w nich żywa liczba; tylko obrębem jej nie jest przestrzeń, trwaniem jej nie jest czas".

Jest niewątpliwie w liczbie coś z wieczności, coś z przedpoczątku, coś z idei Bożych przedstworzennych. Zanim cokolwiek istnieć poczęło, prawa matematyczne prawdziwemi były i pozostaną prawdziwe, choćby się w nicość wszystko obróciło. Filozofja, owo poznanie rzeczy przez pierwsze przyczyny, nie może ominąć tych zagadnień, związanych z istotą wszechrzeczy.

Nad całym światem liczba panuje, we wszystkiem tkwi liczba. Czemże więc jest nauka, badająca przyrodę, jeśli nie głównie poszukiwaniem, odkrywaniem w jej prawach liczby. Analiza i synteza, to drogi ku jedności, ale drogi do jedności i od jedności znaczone są liczbami.

„Tyle jest w poznaniu nauki, ile jest w niem matematyki". — Oto słowa Kanta, godne wielkiego myśliciela i wielkiego matematyka.

Ale, czyż cała olbrzymia dziedzina zagadnień moralnych nie wymyka się z pod władzy liczby? Bynajmniej. Tam wszędzie, gdzie mowa o równowadze, o umiarze, tam na dnie spoczywa liczba; tam, gdzie się mówi o porządku i ładzie, o zjednoczeniu, tam liczba musi mieć swój udział.

Liczbę w sztuce nazywamy proporcją, rytmem, symetrją, hierarchją, harmonją. Istnieje w nas samych właściwość liczbowa, która udziela nam władzy sądu, czy dany zespół dźwięków, barw, kształtów, ruchów jest piękny, czy fałszywy.

Matematyka jest drugą obok filozofji „kró-

Władysław Mgła.

Mgła.

Nowela.

Jesienny ranek.

„Mgła wisiała nad ziemią", a pani Ćwiklina i pani Burzyna pootulane w chusty iście zimowe, szły za sobą, nie wiedząc o tem, aż zeszły się na rogu ulicy.

— To pani? — Dzień dobry paniusi!

— A dzień dobry kochanej pani! — Taka mgła, żem nawet poznać nie mogła, aż dopiero po głosie. A skąd droga?

— Z kościoła do jatki.

— To akurat tak samo, jak i ja. Z kościoła i do jatki. Co robić, skoro niema człowieka, któryby zastąpił. — Jak się tam kochanej pani powodzi?

Pani Ćwiklina uprzejmie skinęła głową.

— Ot — jak mnie starej. Nie wie to pani?

Pani Burzyna pokiwała głową tajemniczo na znak, że doprawdy zna owe powodzenia.

— Ha, nam się już lepiej powodzić nie będzie. Taki los. Jak nasze chłopy żyły, było inaczej. I pojeść i ubrać się i uweselić było za co — a dziś. — — — Ugryzaj się z cudzemi bachorami, obsługuj i za to marnotę dostaniesz, co prawie kurze na pypeć.

— Dużo też paniusia ma tych raków na stancji?

— Czterech.

— A ja mam trzy dziewczyny. Dużo pani one płacą?

— Wiktuały jak zwykle i dziesięć złotych.

— To moje płacą po ośm — muszę podwyższyć.

— Naturalnie! Zadarmo koło nich robić? A jakie przemądrzałki, a jakie przeciwne w jedzeniu, jak grymaszą. Ino mięso jedliby, innych potraw ani wząb.

— Tak i u mnie.

— Panine chociaż dziewczyny.

— Przecie też chłopskie, nie chowane na mięsie. Jedna tylko jest pańska, bo córka nauczyciela. Jej grymasy to już prędzej można darować.

— Ano, niby tak. Ale te inne od barszczu, kapusty zaraz do — mięsa. Tak dziewczyny, jak i chłopcy. Szkoła to zaraz dziecko popsuje. Ja zawsze powiadam, że wielkie szkoły to nie-

lową nauk", ale matematyka jest również sztuką. Posiada swe ideały, swe własne tworzywo, swe porywy i zachwyty. Zdolności matematyczne są jakby tylko szczególną odmianą talentów twórczych i nietyle biegłość w wykonaniu uwydatnia je, ile raczej głębia pomysłu z wrodzoną skłonnością ku specyficznemu pięknu. To samo zagadnienie matematyczne może być terenem pracy rzemieślnika lub artysty: dwa rozwiązania tego zadania, dwa udowodnienia tegoż matematycznego twierdzenia, podane przez dwóch ludzi, różnią się zazwyczaj tem głównie, że jedno jest piękniejsze niż drugie.

„Jeśli matematyka jest królową nauk, to królową matematyki jest teorja liczb" — mówi Gauss. Dlaczego? Dlatego właśnie, że w teorji liczb najwyraziściej objawia się i oddaje się matematyka swym miłośnikom — jako sztuka. Tu pod ręką mistrza cyfry zimne, suche przeistaczają się w liczby żywe, czujące, w liczby czynne: skupiają się one, wiążą jakby same, tryskają nagłym blaskiem niespodziewanego prawie wyniku; nawiązują się analogję, powinowactwa, rodzą się nowe pomysły i dają rozkosz twórczą temu, kto niemi włada, a rozkosz estetyczną tym, którzy za lotem myśli przenikającej je śledzą.

Bo takiem jest piękno i potęga liczby!

Blumenkranz N., ucz. kl. VIb, gimn. II.

O orle biały!

O orle biały! jak ja kocham ciebie,
gdy dumnym ruchem, jeszcze na w pół senny
podnosisz głowę z kajdanów powicia
i serca nasze pobudzasz do życia.

O orle biały! jak ja kocham ciebie
kiedy pisklęciem już stajesz do baju,
i by zapewnić nam wolność do zgonu,
skrzydłami swemi sięgasz nieboskłonu.

O orle biały! jak ja kocham ciebie,
kiedy się cieszysz wolnością zdobytą
i z Gniezna śnieżne roztaczasz piór sploty,
by nas osłonić od duchowej słoty.

O orle biały! jak ja kocham ciebie,
gdy w siłę zbrojny pogodnego czoła,
rozpraszasz chmury burzę gotujące,
i wlewasz w serca to nadziei słońce.

O orle biały! jak ja kocham ciebie,
gdyż inne orły zatuliły dzioby,
a twój się z piersi wyrywa głos męski
i na sztandarach powiewasz zwycięski.

Więc jakże tedy nie pokochać ciebie,
kiedyś ty wielki, kiedyś ty potężny,
nieznanem męstwem zadziwił narody,
kiedy wydarto ci prawa swobody.

Kazimierz Schabowski, I. gimn. Tarnów.

---

potrzebny kram. Nauka o tyle, aby umieć przeczytać z książki i list napisać. Pozatem, nauka im jest większą, tem robi większe grymasy, zepsucie i sumiennie mówię — głupotę wlewa do głowy. Dzieciom te wszystkie nauki tylko się pomieszają i żadnego pożytku niema. Niech se pani pomyśli, co to będzie, jak te bachory popowracają do wsi i zechcą jeść tylko mięso...

— Właśnie, aż mi żal biednych matek.

— Nie trzeba im tak bardzo dogadzać, bo nas potem matki będą przeklinały, a to nie bardzo przyjemnie.

— I zepsucie moja pani w tej szkole większe. Bo na wsi, czy wogóle w domu, to tylko źle robią, a tu i uczą się złego.

— A tak, tak. Jeden z moich chłopców wczoraj czytał ze szkolnej książki, a ja prasowałam i wszystkom wysłuchała.

— Cóż takiego?

— Czytał, że Pan Bóg nie daje pogody, ani deszczu, ani piorunów, że to nie nasz Pan Jezus, ale jakiś inny Bóg, co się nazywa — alem już zapomniała jak, bo nawet i grzech pamiętać takie rzeczy.

— Co pani mówi?

— Na pamięć nieboszczyka! — A inni znów uczyli się, że jest dużo bogów, osobny dla każdej rzeczy, to jest, dla chłopców inny, dla dziewcząt inny, a dla zwierząt też.

— Słychane rzeczy! — — —

— No, widział kto?

— Nic się nie odzywałam, anim pytała, bom chciała coś więcej jeszcze usłyszeć.

— I usłyszała pani co?

— Pewnie. Dowiedziałam się, że po śmierci dusze szczęśliwe nie idą do nieba, ale ktoś, pewnie żyd, bo Aron, przewozi je na łódce gdziesi — bo ja już wiem. — Herezje kochana pani.

— Niepotrzebnie w naszem miasteczku gimnazjum założyli. Tyle setek lat było bez tego i ludzie byli mądrzy i bogobojni.

— Święte słowa. Żebym się lepiej znała z którym księdzem, tobym się zapytała, czy oni tak się mają uczyć. Bo czasem mi się zdaje, że mnie cyganią.

— Ej, gdzieżby cyganili. Baliby się przecież św. spowiedzi. Pewnie tak w książkach napisane. Ale te książki — te ich książki...

KĄCIK FOTOGRAFICZNY.

Zdjęcia przy świetle księżyca.

Zdjęcia przy świetle księżyca nie należą do zdjęć trudnych, wymagają tylko czułych klisz, długiego naświetlania i cierpliwości. Zdjęcia księżycowe mają swój odrębny charakter, a mianowicie mają nieprzejrzystą zwartość cienia, ogólną miękkość tonu i przy dobrze dobranym przedmiocie dużą wartość artystyczną. Oczywiście nie można brać księżyca na kliszę, gdyż ten w swojej wędrówce da nam nie tarczę, lecz długi pas, ponieważ naświetlenie trwa całe kwadranse. Najładniejszym tematem do zdjęć księżycowych jest krajobraz śnieżny, lub rzeczny. Najwspanialej wyglądają motywy, gdzie albo śnieg, dając dość silne refleksy ożywia monotonję cienia, leżącego na ziemi, albo też woda odbijająca chmury, drzewa lub domy nadbrzeżne. Oba te motywy mają tę zaletę, że skracają czas naświetlenia przez reflcksy.

Po obraniu odpowiedniego motywu czekamy na pełnię księżyca, a gdy ta nadejdzie, ustawiamy aparat na statywie i po nastawieniu na matówce i założeniu kliszy naświetlamy pełnym otworem, np. F. 6.8 klisza Ultra-Rapid: woda i chmury 20 min., woda i drzewa 35 min., jasna droga i drzewa 50 min., jasne domy 40 min., śnieg, krajobraz otwarty 20 min. Dane te oczywiście tylko w przybliżeniu. Księżyc powinien być z boku albo przed nami, ale tak, żeby nie świecił nam w objektyw.

Wywoływać należy ostrożnie, najlepiej pyrogallusem. Kopjować na papierach chlorobromosrebrnych. **Kapałka Marjan.**

Polesie.

Jakaś smutna cisza wionie w dal..
Słychać szept, wieczorny apel, rozedrganych fal..

I czar wionie jakiś smętny
Od tych łąk i pól,
Drży szept traw i mgieł namiętny,
Rodząc w sercu ból...

Cisza martwa. Jakby grobów wśród cmentarzy.
Nad błotami poleskiemi zawisł księżyc w nocnej straży

Równia wszeż i wzdłuż,
Płyną wody za wodami,
Brak słonecznych dni i burz,
I mgły suną nad błotami.

I nie widać na przestrzeni lasów i zieleni drzew
Jeno płynie za falami, tęskny wodnic błotnych śpiew

Tutaj tak nie świeci słońce
I płaczących traw nie pali
A płomienie jego drżące
Lśnią na gładkiej wody fali.

Marja Gawalewiczówna
VIII kl. gimn. SS. Urszulanek.

— Tak, tak. Dobrze, żem żadnego mojego do szkoły nie posłała.

— O! Ja też szkoły się bałam dla mojej córki. I miałam słuszność. Możeby dziś nie była żoną ślusarza, tylko sędziego, ale za to ani Boga w sercu, ani skromnych obyczajów. Niech se znów paniusia wyobrazi, że jedna z moich to kiedyś uczyła się o chłopcu, co się w dziewczynie zakochał, a nawet kawałek klepała na pamięć.

— No, takie raki. One już o kochaniu powinny wiedzieć?

— Gdzie zaś moja w tym wieku. Panie broń! A te smarkule. I cały wieczór mi klepała nad uszami, żem się już sama nauczyła kawałek wierszyka:

„I odtąd jedynie, sercem i duszą
jestem przy Halinie".

— O jej!

— A jakie śpiewają piosenki? — O chłopcach malowanych, co na wojenkę poszli, o studentach, co panienki za nimi polecą. A jakie książki czytają? — — — Wczoraj wszystkie się położyły, a najstarsza czytała głośno, że jakiś król porwał drugiemu królowi żonę i o to była wojna przez dziesięć, czy sto, czy ileś tam lat. A potem, że podczas tej wojny mężczyźni porywali kobiety nawet od księdzów — siostry czy córki — też słychane rzeczy. — Jużem ścierpieć tego nie mogła i wybeształam dziewczyny od paskudnic i grzeszników i nakryłam głowę pierzyną, żeby nie słyszeć grzesznych rzeczy.

— Doskonale pani zrobiła! — A one co?

— A one, niewstydnice, śmiały się, jak najęte i mówiły, że to nic grzesznego i że książka szkolna.

— Rety! Rety!

Nastała chwila milczenia. Dwie zgorszone niewiasty kroczyły obok siebie zamyślone, potrącając się wzajemnie a bezwiednie, zapewne z powodu tej mgły, która zgęszczając się, utrudniała nawet zauważenie kamieni na ulicach. Właśnie pani Ćwiklina stanęła na jakiś ostry odłamek i byłaby niechybnie upadła, gdyby nie obecność przyjaciółki.

(Dokończenie nastąpi).

Zakładajcie własne pisma!

Organizacja Filij „Naszego Życia".

1. Celem tworzenia filij „Naszego Życia" jest nietylko propagowanie i rozpowszechnianie idei naszego pisma, ale i dopomaganie tym szkołom, które nie mają warunków stworzenia własnego pisma. Dzieje się to w ten sposób, że szkoły te organizują filję, gdy zaś organizacja ta postąpi o tyle naprzód, że będzie mogła wieść żywot własny samodzielny, wówczas przekształca się na pismo własne miejscowe. Redakcja „Naszego Życia" spieszy w tym wypadku nietylko z pomocą w organizacji, lecz i pomocą materjalną wedle następujących warunków:

2. Filja „Naszego Życia" powstaje przez ukonstytuowanie się redakcji Filji, złożonej przynajmniej z trzech członków.

3. Komitet redakcyjny Filji ma za zadanie zasilanie pisma „Naszego Życia" w Tarnowie artykułami tak o charakterze lokalnym, jak i ogólnym i rozszerzanie „Naszego Życia" na terenie objętym przez Filję.

4. Na cele własnej organizacji otrzymują Filje dochód z rozsprzedanych egzemplarzy w wysokości 25% ceny. Jeżli zatem numer pojedynczy kosztuje 30 gr. a Filja rozsprzeda 100 egzemplarzy, wówczas Filja płaci Redakcji głównej w Tarnowie tylko trzy czwarte ceny, a jedną czwartą zachowuje dla siebie.

5. Wewnętrzna organizacja Filji jest dowolną, stosownie do warunków lokalnych.

6. Każda szkoła, która chce zorganizować u siebie Filję „Naszego Życia", winna zgłosić to głównej Redakcji w Tarnowie pisemnie, wymienić skład redakcji Filji i ilość egzemplarzy, na które reflektuje. Egzemplarze wysłane nie mogą być zwracane, to też prosimy o postępowanie ostrożne, chociażby zaczynać od 20-tu egzemplarzy.

Catalepton Wergiljusza.

(V)

Odejdźcie stąd zbędne, napuszone style,
Wymowy nadęte hałasem niegreckim,
Odejdź-że Seljuszu Tarkwicie Warronie,
O rodzie przesadnych ty pełny uczonych!
Odejdźcie odemnie czcze dźwięki młodości,
Ty także uciekaj Sekstusie mój drogi!
Żegnajże, mi żegnaj, piękny Sabinjuszu!
Dobijam nareszcie do błogiej przystani,
Szukając słów mądrych wielkiego Syrona,
Zdołałem uwolnić od troski me życie.
Odejdźcie stąd także wy słodkie Kameny:
Przyznaję, wciąż było nam z wami milutko...
— Jednakże wglądnijcie czasem w listy moje,
Wglądnijcie rzadko, nie gańcie zbyt srodze!...

Przełożyła Maryla Heilmanówna
kl. VII. gimn. SS. Urszulanek.



Młode pokolenie a idea harcerska.

Każde pokolenie ma przed sobą mniej lub więcej jasno skonkretyzowane zadanie. Przed pokoleniami zeszłemi jako cel stało odzyskanie niepodległości Polski, zdobycie dla narodu polskiego państwa w dawnych granicach. Cel ten nasi ojcowie po długich walkach, po długiej wewnętrznej pracy nad uświadamianiem narodu osiągnęli. Nowa Polska stanęła w szeregu państw europejskich.

Z upływem lat, wieków, gdy jedne pokolenia zamierają, a rodzą się inne, gdy nowe zdobycze kulturalne ozdabiają kolos dzieła ludzkiego, gdy nowe wynalazki dają nowym ludziom nowe sposoby do życia, do walki z przeciwieństwami, wówczas przed każdem nowem pokoleniem staje pytanie: co my dodamy do skarbnicy tradycji narodowej, czem przysłużymy się do uświetnienia naszej historji, w jaki

sposób spełnimy nasz obowiązek względem narodu. I chyba całe pokolenie musiałoby być nikczemne, podłe, aby pytania tego nie zadać sobie, a tego nie wyobrażamy sobie nawet w najdalej idących czarnych myślach, nawet skrajny pesymista musiałby taką myśl odrzucić. Nie możemy i nie wolno sądzić nam, aby tysiące młodzieży, wchodzącej corocznie w życie, było skarłowaciałe duchowo. Zabrania nam tego poczucie dumy narodowej, zabrania nam tego nawet prosta logika.

Zupełnie zrozumiałe jest, a nawet wypływające z tego, co wyżej powiedziałem, że każde pokolenie jest w pewnej przynajmniej mierze doskonalsze od poprzedniego, o ile naturalnie nie zajdą jakieś szczególne wypadki. Mieszko pierwszy zdawał sobie sprawę niejasno z potrzeby silnego wyodrębnienia się, a swe myśli starał się realizować. Bolesław Chrobry poszedł dalej, — on już zrozumiał, że trzeba dla narodu polskiego silnego państwa i obszernych granic, a nietylko rozumiał, ale swą myśl wprowadził w czyn.

Począwszy od czasów porozbiorowych, pokolenia całe naszych ojców zdawały sobie sprawę z tego, że pierwszym warunkiem naszego rozwoju proporcjonalnego do sił, jest odzyskanie niepodległości.

Różne fazy myśl ta przechodziła. Z początku przeważało zdanie zbrojnego zrzucenia obcego jarzma, później znów inne prądy zaczęły nurtować społeczeństwo. Nie mam zamiaru analizować tutaj owych wypadków, ani też przytaczać kart historji, którą czytelnicy bezwątpienia doskonale znają, to też ograniczę się do stwierdzenia, że ostatnie pokolenie, wyrosłe w niewoli, zadania swego dokonało. Mamy wolną i niepodległą Ojczyznę.

W ostatnich latach naszej niewoli, w końcu stulecia zeszłego, a na początku obecnego, zaczęły się budzić w społeczeństwie pytania co będzie, gdy wolność odzyskamy. I znów nie chcę tu przytaczać wszystkich prądów, które budziły się w narodzie, bo rozważanie to doprowadziłoby mnie za daleko. Skończę na razie z latami ubiegłemi, a nawet ze starszą częścią społeczeństwa, a przejdę do pokolenia nowego, do nas samych.

Otóż zapytajmy się siebie, do czego winniśmy dążyć, co jest naszym celem w rozbudowie gmachu narodu i państwa. Krótkie będzie rozważanie, tem krótsze, im więcej poczuwamy się do łączności z tradycją Polaka. Każdy z nas, jakikolwiek wytknął sobie cel dla swego życia, każdy odpowie: celem młodych pokoleń jest konsolidacja wewnętrzna państwa, doprowadzanie do wyżyn doskonałości obywatelskiej naszego narodu, jako zbiorowiska jednostek równo poczuwających się do swego obowiązku względem niego. Jasne, zrozumiałe, bez interpretacji, bez żadnych zawiłych, filozoficznych rozważań. Każdy z nas, który czuje w sobie obowiązek dodania do naszego rozwoju nowych zdobyczy, a tacy musimy być wszyscy, tak sobie odpowie i tak odpowiedzieć musi! Są pewne rzeczy, na które każdy bez dyskusji zgadza się, a taką w tym wypadku rzeczą jest ten cel młodego pokolenia.

Wróćmy teraz do ostatnich lat naszej niewoli: przypomnijmy sobie rok 1910. Każdy z młodych harcerzyków uczy się na stopniu młodzika, że w tych latach ś. p. druh Antoni

---

Czarny Orzeł.

Za tych co zginęli.

Stefan Wilicz to dziwny człowiek... Czasami cichy i smutny, to znowu wesoły i beztroski, to wreszcie stanowczy, poważny, nieustępliwy, rozkazujący! Gdy się ktoś pytał o niego jego przyjaciół-harcerzy, usłyszałby niewątpliwie jedno jedyne słowo: dziwny! Streścić go i wstawić w pewną przegródkę usegregowanych na odcienie ludzi byłoby niepodobieństwem, a wyrządziłoby Stefowi niewątpliwie krzywdę.

Stef, jak go wszyscy nazywamy, jest nieokreślonym, niezbadanym, raz smutny i szukający samotności zmienia się nieraz raptownie we wręcz przeciwnego człowieka. Zdarza się, że rozmawia po przyjacielsku ze swoim zastępowym i nagle ton dawny, serdeczny znika, a jego miejsce zastępuje rozkaz, wypowiedziany ostro, twardo, bezapelacyjnie! A jednak... lubimy go! lubimy jako kolegę-harcerza i jako przełożonego.

Dlaczego?... A mało to przeszliśmy, zanim zdobyliśmy to, co teraz mamy; mało było zwątpień i niepewności, zanim pokonaliśmy te trudności, zda się niemożliwe do usunięcia?...

Jędrek przestał pisać dzienniczek i zamyślił się — dumał...

— Te trudy nas zespoliły — mruknął do siebie — one z nas zrobiły jedną zwartą gromadę, z kilkudziesieciu charakterów stworzyły jeden, z różnych pojęć zrodziły jedno... nawet myślom nadały jeden kierunek — daleki, lecz wspólny!

Znowu zamyślił się, bębniąc palcami po stole. Nie słyszał nawet, jak drzwi otwarły się cichutko i w progu stanęła jasnowłosa panienka, przypatrując się uważnie siedzącemu harcerzowi. W ciemnych, dużych oczach tliły ogniki siostrzanej tkliwości i — przywiązania...

Małkowski rozpoczął organizowanie tego, co zagranicą nazywało się: „Scouting for boys“, a co u nas, nawiązując do tradycji rycerzy Chrobrych, Sobieskich, nazwano harcerstwem.

Przypominamy sobie doskonale te chwile, tyle razy opowiadano nam o nich, wiemy doskonale, jakie zadania postawił sobie nasz narodowy skauting. Z biegiem lat, z chwilą odzyskania wolności, gdy grono starszych ludzi-harcerzy powiększało się, skonkretyzowano, ujęto w formuły nasz cel.

Danie Polsce typu prawdziwego obywatela, stworzenie harcerskiego typu życia obywatelskiego — oto słowa, wyjęte z naszego statutu harcerskiego.

Harcerskiego życia obywatelskiego — to nie życie na łonie przyrody, to nie gry i zabawy, to nie wszechstronne wyrobienie techniczne, ale życie w służbie Boga i Ojczyzny.

Każdy, kto uważnie śledzi tok mej myśli, a wspomni na tytuł artykułu, rozumie już na pewno, o co mi chodzi. Porównajmy słowa mówiące o celu naszego młodego pokolenia ze słowami mówiącemi o celu Związku Harcerstwa Polskiego, — widzimy, że cel ten jest jeden i ten sam. Polski harcerz, to członek młodego pokolenia, bo czy on ma lat pięćdziesiąt czy piętnaście, jednakowo czuje, jednakowo myśli. Różnica polega tylko na tem, że jeden wychowuje, a drugi jest wychowawcą.

Idea młodego pokolenia jest sprecyzowana, postawiona konsekwentniej w idei harcerskiej. Harcerz służy Bogu i Ojczyźnie, nie kłamie, pomaga bliźnim, jest karny i posłuszny, jest rycerski, jest ofiarny, jest czysty! Oto słowa prawa harcerskiego. Czego więcej wymagać możemy od członka narodu polskiego. Wszystko wypływa z tych słów, wszystko inne jest ich dalszą konsekwencją. Szanowanie tradycji, dodawanie nowych zdobyczy do kultury narodowej — to słowa wypływające ze służby dla Ojczyzny. Harcerz jest rycerski, nie kłamie — to idea naszych dawnych bohaterów, to naśladowanie Zawiszy Czarnego. Jest karny, obowiązkowy — to to, czego żądamy przedewszystkiem od prawdziwego obywatela, tak żołnierza, jak i cywilnego. Harcerz służy Bogu, jest czysty — to nasz najświętszy obowiązek względem naszej duszy, to obowiązek, który każdy Polak musi spełniać przedewszystkiem.

Czyż nie piękną mamy ideę?

A idźmy dalej — czy nie piękne mamy posłannictwo? Bo harcerz nie jest przecież biernym, stara się nawrócić na „wiarę harcerską“ wszystkich, z którymi żyje, stara się wszczepić w otoczenie zrozumienie dla tej wielkości ideałów harcerskich.

Czterdzieści tysięcy pionierów tej idei istnieje w Polsce. Jakżeż to mało w stosunku do tych kilkuset tysięcy skautów angielskich, jakżeż to znikoma nawet stosunkowo liczba.

Ale nie rozpaczajmy, każdy rok, każda nowa statystyka przynosi nam setki bojowników, a każda setka, to dla nas jeden szczebel na drabinie do zwycięstwa prowadzącej.

Stańmy się więcej bojowi, więcej zapalni, zaborczy, a z dnia na dzień, będzie się powiększała nasza armja; niech w każdej szkole, w każdem gimnazjum nie będzie na pięciuset uczni pięćdziesięciu harcerzy, ale niech ich

---

— Mój braciszek coraz częściej się zamyśla — pomyślała. — Może to źle, że nie jest wesołym... a może... może już odczuł brak tej tkliwej opieki matczynej... bo przecież...

Wzrok panienki błąkał się po dużym pokoju, napotykał na swej drodze sprzęty mniej lub więcej wykwintne, ale nie zadrgał radością, nie zapalił się weselem, młodością.

— Tu nic naszego — szepnęła i brwi zbiegły się nagle prawie błyskawicznie, a na ustach osiadł smutek, ścinając łagodne linje. — Nie ugnij się, podtrzymywała słabnącą energję. To nic, że nie masz matki i ojca, że jesteś sierotą... Trzymaj się! trzymaj! — I nagle stanął jej przed oczyma Stef, ale nie ten z oczami marzyciela, idealisty, lecz ten rozkazujący, bezwzględny. Z niego weź przykład — myślała, przypatrując się bratu — z niego bierz wzór i trzymaj się prosto... hardo...

Energicznie zamknęła drzwi i siadła obok brata.

— Coś taki inny?

Jędrek popatrzył jej w oczy i tym samym tonem rzekł:

— I tyś dzisiaj inna!

Nagromadzona energja prysnęła nagle. Naśladowanie Stefa stało się niemożliwem. Napróżno szukała u niego czegoś, coby można wziąść, przywłaszczyć, wpoić w siebie, by dało siłę, energję. U Stefa wszystko się zgadzało, każdy rys odpowiadał istocie jego, ale te rysy przeniesione na inny grunt, zaszczepione w inny charakter, były drewnianemi... obcemi...

— Dziwny — rzekła.

— Kto? Stef?

Siostra przypatrzyła się bratu z podziwem i nagle rozgniewała się na niego, iż śmiał odgadnąć jej myśli.

— Ty! — odparła z naciskiem i wyszła z pokoju.

Jędrek uśmiechnął się i wyjął z szafy sza-

będzie dwustu, czterystu, niech niemi będą wszyscy!

Niech mi czytelnicy darują, ale jeszcze jedną kwestję chciałbym poruszyć, — jeszcze tylko kilka słów.

Praca w harcerstwie opiera się na programie strukturalnym, na zdobywaniu całego szeregu stopni, sprawności.

Otóż musimy pamiętać i rozumieć, że jest to tylko środek do osiągnięcia celu, że stopnie są tylko środkiem do dojścia do doskonałości w pewnym przynajmniej stopniu. Jeśli będziemy o tem zawsze pamiętać, to nigdy nie spaczymy naszej idei, co tak łatwo i często zdarza się w pewnych drużynach. Stworzenie wszechstronnie wyrobionego człowieka, to także tylko środek, może jeden z ostatecznych, ale zawsze i tylko środek.

Pamiętajmy o celu, a zgłębimy z czasem wielkość idei.

Musimy pamiętać, że zdobywając stopnie, stajemy się doskonalsi, — zdobywając sprawność, zdobywamy cząstkę doskonałości harcerskiej, a więc obywatelskiej.

Im więcej prawdziwych sprawności posiadać będziemy, im wyższy stopień osiągniemy, tem będziemy doskonalszymi harcerzami, tem doskonalsza będzie nasza praca dla siebie samych, dla bliźnich, dla Boga i Ojczyzny!

Zdzisław Szetle, Poznań.

IV Drużyna Harcerska

imienia księcia Józefa Poniatowskiego.

W pierwszych dniach września zaczęliśmy pracę. Prócz zwykłej pracy w zastępach prowadzimy pracę starszo-harcerską w „gromadzie“. Porę letnią spędziliśmy sumiennie, wysyłając druhów na obozy: I-szej tarnowskiej, seminarjalnej i podharcemistrzowski. Ogółem wzięło udział 18-tu druhów. — Po wakacjach wzięła drużyna udział w zawodach lekko-atletycznych hufca, stojąc cały czas na pierwszem miejscu. Niestety, zawody nie zostały zakończone. — Dnia 8 listopada urządziliśmy „Wieczór Rozmaitości“, który pokazał, że coś robimy, choć dochód był w bardzo odmiennym stosunku. — Prócz „gromady starszo-harcerskiej“ składa się drużyna z trzech zastępów (Lisy, Wilki, Jelenie) i Wilcząt, podzielonych na dwa zastępy. — W tej chwili drużyna bierze udział w zawodach szachowych o mistrzostwo w hufcu, nie zapominając o konkursach, których jest trzy. Czuwaj! **E. T.**

Komunikat.

Gimnazjum II. otwarło w dniu 14 b. m. towarzyskie zebrania uczniów, urozmaicone wystąpieniami publicznemi uczniów i herbatką, w myśl uchwały Komitetu Rodzicielskiego gimn. II. Zebrania te odbywają się stale w każdą sobotę od godz. 16-tej. Prosimy wszystkich kolegów, którzy nie gardzą godziwą i skromną rozrywką o liczne i częste uczęszczania na te zebrania, które odbywają się w lokalu czytelni II. gimnazjum. Szanownemu Komitetowi Rodzicielskiemu wyrażamy za Ich starania nasze podziękowanie i prosimy o częste zaszczycanie nas swą obecnością.

---

chy. Poukładał je na szachownicy i zaczął grać z samym sobą tak zajadle, iż po kwadransie dostał wypieków. Nie danem mu było jednak skończyć tej partji, bo w przedpokoju zaterczał dzwonek i Jędruś musiał zostawić swoje „konie“ i „laufry“ porozrzucane po całej szachownicy.

— Kto tam?!

— Otwieraj! — usłyszał głos przybocznego.

— Momentalnie... — mruknął, wykonując taki ruch ręką, jakby robił ostatnie przed matem posunięcie.

W drzwiach ukazał się elegancko ubrany blondynek. Ale jego kobieca twarzyczka była w zastraszającej sprzeczności z marsem na czole i nerwowemi ruchami.

— Ubieraj się! Natychmiast!

— Co się stało? — zapytał Jędrek.

Przybyły podał mu kartkę.

Jędrek czytał:

Zastęp Mew i Fregat wyruszy z pod kapliczki św. Walentego o godzinie 15. Dalsze informacje na miejscu. Czuwaj!

Drużynowy.

Gdy oddał kartkę przybocznemu, wybiegł z przedpokoju, kierując się do „gabineciku“ siostry.

— Idę! — wrzasnął, wsadzając do pokoju głowę i ruszył z powrotem. Złapał w przelocie sweter i czapkę, wpadł do swego pokoiku, przebrał się, zarzucił narty na ramę i zbiegł do przedpokoju...

— Chodź!

— Zaraz. Muszę jeszcze zastęp zawiadomić! — zawołał.

— Już wiedzą.

— J...u...ż??

— — — — — — — —

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA SZKOLNA.

W I. semin. żeńskiem odbyła się tradycyjna „Kolęda". Nastrój był uroczysty i poważny, a zarazem bardzo miły. Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem kolędy: „Dziecię Jezus jest wśród nas", poczem orkiestra mandolinowa odegrała pięknie ochoczą kolędę: „Przybieżeli do Betleem". Po przełamaniu się opłatkiem i złożeniu życzeń, nastąpiły niespodzianki, przygotowane przez każdy kurs. Na szczególną uwagę zasługują jasełka, odegrane staraniem I. i II. kursu.

„Opłatek" w II. semin. żeńskiem odbył się dnia 29 stycznia b. r. staraniem Grona profesorskiego w budynku szkolnym. Na uroczystość zebrało się liczne Grono, uczenice oraz przedstawiciele Komitetu Rodzicielskiego. Przy jarzącej choince, po odśpiewaniu kolęd, przemówił pięknie do zebranych ks. prof. Dr Piskorz, poczem nastąpiło tradycyjne łamanie się opłatkiem. Prz yorkiestrze, utworzonej przez p. Czaykowską, tańczono wesoło i prowadzono zabawy towarzyskie. Atmosfera przyjacielska i radosna sprawiła, że „Opłatek" ten pozostawił niezatarte wrażenie na wszystkich, szczególnie zaś na tych, które przeżywały go ostatni raz wśród koleżanek i Grona. Tę miłą uroczystość szkolną zaszczycili swoją obecnością ks. prof. Fortuna, oraz p. Sobolewska.

Ze Szkoły Zawodowej. W żeńskiej Szkole Zawodowej odbył się również „Opłatek" w ub. miesiącu. Wśród wesołej zabawy, urozmaiconej pięknemi deklamacjami oraz śpiewem, spędzono czas aż do późnego wieczoru.

Ze Szkoły Handlowej dowiadujemy się, że „Opłatek" urządzony tamże wypadł bardzo dobrze. W programie były produkcje chóru uczniów i uczenic, piękne przemówienie ks. Indyka oraz p. Głowiakówny i wkońcu odtańczono „Krakowiaka" w barwnych strojach narodowych.

68 rocznica powstania styczniowego w II. gimnazjum. Kółko historyczne urządziło w sali „Sokoła" obchód 68 rocznicy powstania styczniowego dla uczniów II. gimnazjum. W ramach programu był śpiew chóru gimnazjalnego pod batutą prof. E. Tukacza, referat kol. Pawła Rogoża, oraz deklamacja kol. Bol. Hydzika i Stapfa. Miłą tą uroczystość zakończono odśpiewaniem hymnu państwowego.

Ślizgawka w II. gimnazjum została otwartą zgodnie z zapowiedzią na boisku gimnazjalnew. Uczniowie i uczenice tarnowskich szkół mogą za niską opłatą korzystać z używania sportu łyżwiarskiego.

„Kółko francuskie" w III gimn. „Kółko francuskie" uczniów kl. VII. i VIII. zostało założone w celu pogłębiania znajomości języka francuskiego przez wspólne lektury, referaty i t. p. Kuratorem „Kółka" jest p. prof. Heilmanowa, a wybrany zarząd przedstawia się następująco: prezes kol. Gira J. (kl. VII.), wiceprezes kol. Sedlak Wł. (kl. VIII.), skarbnik kol. Cholewa Jan (kl. VII.) i sekretarz kol. Sekura Zb. (kl. VII.).

Wszyscy członkowie z zamiłowaniem oddają się studjom przepięknej literatury i języka naszej przyjaciółki Francji. Celem zaś przyswajania sobie najświeższych wiadomości literackich, członkowie abonują z Paryża „Les Nauvelles Litteraires", „Les Amis de la Pologne" i „Notre Pologne". W najbliższym czasie zostaną wygłoszone referaty (w jęz. franc.): kol. Gira p. t. „Mickiewicz vu par Boy", kol. Cholewa „Le Picheur d' Islande", kol. Sedlak „Le Romantisme francais et anglais".

Czytelnia uczniów III. gimnazjum urządziła w 68 rocznicę powstania styczniowego wieczorek. Na uroczystość zebrało się Grono profesorskie oraz uczniowie, którzy w skupieniu wysłuchali przemówienia prezesa Czytelni kol. Eug. Kiszczuka, deklamacji kol. Sekury Zb. ze śpiewem chóru kl. VII., referatu kol. J. Pałucha, oraz deklamacji kol. Koladżyna.

Z Krynicy. Na zawodach saneczkowych na torze w Krynicy podczas świąt zajął trzecie miejsce Muszyński Zdz. z I. gimn., który tor długości 1500 m. przebył w czasie 2 : 01,2 min.

Odpowiedzi Redakcji.

P. M. Heilmanówna. Wiersz zamieszczamy. Dziękujemy bardzo i prosimy o dalsze samodzielne prace. Za list również dziękujemy i cieszymy się zyskaniem entuzjastów naszego pisma.

Miroir. „Nasze Życie" tem się nie zajmuje. Prosimy zwrócić się do księgarni.

E. Lewidek, Jasło. Nie leży w zakresie naszych kompetencyj. Sprawa była omawiana na łamach prasy tarnowskiej.

„Słoń". Dobre dosyć.

P. Kiszczuk Eug. Dziękujemy. „Do przyjaciół" umieścimy.

P. Postrzyk T., Ropczyce. Termin ostateczny 15 marca b. r., ale czas krótki.

P. Piktorzyński Wacław. Prootest? Cela rime comme hallebarde et miséricorde! (po polsku: pięść do nosa).

P. Majchrzycki E. Może późną jesienią.

Kazka M. Tak. Zgadzamy się. „Płeć piękna" ma pierwszeństwo. Wiersz pójdzie.

„Dykt-Aktor“. Może później.

Argand. Zbyt fachowe.

Mazur. Już było w trzecim numerze.

Gawalewiczówna, SS. Urszulanek. Będziemy kolejno korzystać.

Zdzisław Szetlé, Poznań. Zamieszczamy i prosimy o dalszą pamięć!

„Malina“, sem. SS. Urszulanek. Skorzystamy w najbliższej przyszłości z nowei.

„Wiedza to potęga“. Może poczeka do późna u nas w teczce.

„Matematyk“, II. gimn. Tarnów. Na razie zamieszczamy „Piękno i potęga liczby“.



Mały Józio opowiada o półroczu.

Wienc na deszło to pułrocze kture rodzice na zywajem „Karą bożą“, koledzy „Świństwem“; a pro fesorzy „piekłem Dantejskiem“, (pewnie: Od „dan — + dany, tej (może pannie Mimi) i „ski“ = czyli że napółro cze jeździ się na nartah. Wienc dałem Koledze wbok: bo muwił że jestem, mamót. Wufczas on mnie kopnął. A ja zem dlałem ze w zrószenia bo miałem trzy Dwóje i dwa nie dostateczny. Bo horowałem nagry pę. Na nad wyszkę dostałem odpowiedni z obyczajuf i bardzodobry z gim nastyki. Bo ja kopię naplantach pierwsza Klasa. I „trynię“ się na karzdyn mecz. Tam są kóltóralne osoby kture gwizdają i kżytrzą „Kalosz!“ patałach, Pfuuuj! karny, gooolll!! Wdomó tatóś był zirytowany, i powiedział Mamósi że nieu mie Dzieci wyhowywać. A mnie powiedział że jesdem osioł Kwadratowy przez wielkie „O“. Wienc niepojadę dokry Nicy na mecz tych panuf z Kanady co tańczom Bostona i foksstrota na śñizgafce. Wienc się niezmartfiłem bo unas na „Dołah“ tesz tańczą dokońca Kar nałó. Mamusia powiedziała żedwuja z niemeckiego nic niezna czy? Bo do Gienewy niepojadę kłócić się z panem Kórcjusem. Pżeciesz Wojny nie bendzie a jak bendę napo sadzie to bende miał tłómaczkę. Zrahónkuf tesz nie ma strahó bowre stauracii pan Kielner Mi z rahóje. A jamam tfarz fotogieniczną to merze, puidę do kina i tak niecmrę. panna Mimi ktura była pżycałej awantóże muwiła że gdy się podouczy pan Gaudehi zpanem huwerem to niewrurzy Dlanas nic dobrego. Tatóś był czerwony jak Bórak i powiedział że Panna mimi ma pojencie opoli tyce jak Papó as (niewiem czy pikowy) o literatóże pana boja. Wienc była dróga awantóra. A p. Mimi powiedziała że tatóś nieu mie tańczyć, i ona jest eks centryczna jak JuzefinaNa bakier. Wienc tatóś poszedł na tańce a mamusia powiedziała żebendzie słóhać Pana Kiepóry pżes Radjo. Wienc ja poszedłem spać bomnie głowa bolała jak chóragan na Sahaże...

Słoń.

Zagalopował się.

Profesor doprowadzony do „szewskiej“ pasji:

— Co ty będziesz takie rzeczy opowiadał. Albo mnie masz za tak naiwnego, alboś ty zmądrzał.

Uczeń skromnie:

— Bardzo przepraszam. Nie zmądrzałem wcale.

Zawsze ugrzeczniony profesor.

Profesor idąc ulicą zatrzymuje przechodnia:

— Proszę mi powiedzieć, którędy idzie się do magistratu?

Przechodzień: — Pójdzie pan prosto i zaraz na lewo trochę w bok z prawej strony za piątą kamienicą zobaczy pan ratusz.

Profesor: — Dobrze, już wiem. Dziękuję — proszę siadać!...

Kurator: Prof. Stanisław Zając. — Naczelny redaktor: J. Rachlewiczówna.

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie — pod zarządem St. Starostki.